

Krystyna Syrnicka

Akademia Edukacji Uniwersytetu Witolda Wielkiego (Wilno)

ORCID: 0000-0001-8328-6523

ŁUDZIE I MIEJSCA W ŚWIETLE *PAMIĘTNIKÓW* HELENY ROMER-OCHENKOWSKIEJ

Helena Romer-Ochenkowska (1875–1947) pochodziła ze znanego, zamieszkałego na ziemiach wileńskich od XV w. rodu szlacheckiego Romerów, pieczętującego się herbem Scipio¹. Była córką Alfreda Izzydora Romera (1832–1897)², znanego wileńskiego malarza i rytownika, powstańca 1863 r.; prawnuczką Michała Józefa Romera, h. Laski (1778–1853), prezydenta m. Wilna w czasie wojen napoleońskich, polityka, pisarza, wolnomularza. Z kolei matka Heleny Romerówny, Wanda Sulistrowska (1853–1944), pochodziła ze starego szlacheckiego rodu Sulistrowskich h. Lubicz³, w którego posiadaniu znajdowały się ogromne majątki, między innymi w powiecie oszmiańskim i święciańskim.

Romerowie pisali dużo, ale tylko Helena Romer-Ochenkowska stała się literatką w pełnym tego słowa znaczeniu⁴. Zwraca uwagę wszechstronność jej za-

1 Stąd też oprócz pseudonimów Widz i Spectator używała również pseudonimu Scipio (od nazwy rodowego herbu), pod którym publikowała wiersze, nowele i historyczne utwory dramatyczne.

2 Alfred Izydor Romer prócz malarstwa uprawiał także rzeźbę, medalierstwo, publikował prace z dziedziny historii sztuki. Przede wszystkim był jednak portrecistą. Malował olejno, stosował akwarelę i rzadziej pastel. Za udział w powstaniu styczniowym został osadzony w twierdzy dyneburskiej, po czym skazano go na zsyłkę i obłożono sekwestrem jego majątek Krewno. W 1874 r. ożenił się z Wandą Sulistrowską i zamieszkał w jej majątku Karolinów na Wileńszczyźnie. W roku następnym urodziła się ich córka Helena. Od 1882 r. mieszkał w Krakowie. Zmarł w Karolinowie (obecnie rej. postawski, obwód witebski).

3 Podobno protoplastą tego rodu był w XVI w. w powiecie oszmiańskim – Stanisław Lubicz Sulistrowski. W XIX stuleciu w posiadaniu przedstawicieli litewskiej gałęzi rodu Sulistrowskich znajdowały się dobra Jachimowszczyzna, Borek, Bohdaniszki, Kamionka i Szemetowszczyzna w pow. oszmiańskim, Wiszniew, Komaje, Jadwisin i Karolinów w pow. święciańskim (*Materiały do Polskiego Słownika Biograficzno-Genealogicznego*, <https://polishgenealogy1.blogspot.com/2017/04/sulistrowski.html> (dostęp 5.02.2020))

4 Debiutowała w 1904 r. utworem *Karylla, czyli miłość patriotyczna*, napisała m.in. *Majaki* (1910), *Swoi ludzie* (1922), *Wesele na Wileńszczyźnie* (1929), *Tutejsi* (1931), *Rok 1863*

interesowań: publicystyka, dziennikarstwo, działalność społeczna, oświatowa, ponadto żywo obchodziły ją sprawy teatru i sztuki, a także polityka, pisywała prace z dziedziny pedagogiki, prowadziła pracownię malarską. Takie „rozpraszanie się” Romer-Ochenkowskiej, jak to tłumaczy Edward Boye w artykule *Pisarze wileńscy* z 1920 roku, bierze „swój duchowy rodowód właśnie od Kraszewskiego”, który:

rozpoczynając działalność na zgłiszczach popowstaniowych, nie mógł pozwolić sobie na pracę czysto literacką. Musiał stać się uczonym, publicystą, dziennikarzem, politykiem i pedagogiem. To było jego przekleństwo jako artysty, a zarazem sławą, jako obywatela⁵.

Ze spuścizny literackiej Romer-Ochenkowskiej najbardziej znanymi utworami pozostają powieść *Majaki* (1910, wyd. w Warszawie) oraz opowiadania regionalne *Książka o nich* (1922), *Swoi ludzie* (1922), *Tutejsi* (1931). Ich największą wadą, jak orzekł Leon Piwiński, „jest nieposkromiona gadatliwość autorki”, aczkolwiek wskazywał też na zalety wiernego opisu „życia dworów kresowych i ludu białorusko-katolickiego, epizodów z czasów wojny na tym terenie, wielu ciekawych i doskonale zaobserwowanych typów, bogatego folkloru połączonego z trafnym odczuciem psychiki ludzi tutejszych”⁶.

Ponadto w spuściznie archiwalnej Romer-Ochenkowskiej znalazły się m. in. jej rękopiśmienne *Pamiętniki* w pięciu zeszytach, pisane już z perspektywy lat, przypuszczalnie w okresie II wojny światowej, dlatego też można stwierdzić, że jej wspomnienia i sądy o ludziach są w nim ukonstytuowane ostatecznie.

Na przeważającą część zawartości owych zeszytów (druga część zesz. II oraz zesz. III–V) składa się bibliografia artykułów publikowanych w lata 1919–1939 na łamach „Naszego Kraju”, „Gazety Krajowej”, następnie „Słowa” i „Kurieria Wileńskiego”. W zeszycie drugim pamiętnika znalazły się wspomnienia dotyczące pracy publicystycznej w Wilnie w 1919 roku w redakcji „Naszego Kraju” oraz kontaktów z Józefem Piłsudskim. Porusza tu sprawy teatru polskiego w Wilnie, poszczególnych redakcji gazet, przytacza charakterystyki niektórych współpracowników (w tym Stanisława Mackiewicza i Czesława Jankowskiego). W zeszycie III poruszona została chociażby kwestia wybudowania w Wilnie pomnika Adama Mickiewicza, znalazły się tu wspomnienia związane z powołaniem w Wilnie Klubu Literackiego.

na Litwie (1934). W 1906 r. rozpoczęła współpracę z czasopismami wileńskimi, w których zamieszczała swoje utwory oraz recenzje, felietony i artykuły o tematyce społecznej. W uznaniu zasług w 1929 r. została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

5 E. Boye, *Pisarze wileńscy*, „Robotnik” 1920, b. n.

6 *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31, s. 661.

Zeszyt pierwszy rękopiśmiennych *Pamiętników*⁷, niesłusznie pomijany przez badaczy, wzbudził piszącej tej słowa znaczne zainteresowanie ze względu na barwne, nieraz bardzo osobiste i subiektywne wspomnienia Heleny Romer-Ochenkowskiej o czasach jej dzieciństwa. Stąd też celem niniejszego artykułu jest przybliżenie owych treści z zeszytu I pamiętnika, który w całości poświęcony został atmosferze domu rodzinnego w Karolinowie, gdzie była wychowywana i kształcona do dziewiątego roku życia⁸, oraz sąsiedzkich domów najbliższej rodziny – dworku w Surwiliszkach – majątku Celiny z Sulistrowskich i Ignacego Czechowiczów, a także dworku w Wiszniewie, własności Ireny z Sulistrowskich i Jana Karłowiczów. Mowa jest tu także o kontaktach rodziny Jana Karłowicza z Elizą Orzeszkową. Wiele uwagi poświęciła Romer-Ochenkowska wspomnieniom licznych ciotecznego rodzeństwa, dzieciom Celiny, Ireny i Adeli – sióstr jej matki – Wandy z Sulistrowskich Romer. Podała kilka legend związanych z rodziną oraz wiele anegdotycznych sytuacji ze swego dzieciństwa, w sposób bardzo subiektywny przekazała atmosferę tego środowiska, w którym rosła i kształtowała się jej osobowość. Przez pryzmat wspomnień autorki *Pamiętników*, zarysowuje się na przykład interesujący obraz dworów kresowych i bardziej lub mniej znanych osób z jej rodu i otoczenia.

Helena Romer-Ochenkowska z dumą pisała, że rodzina Romerów, „ze swoją domieszką niemiecką”, wyposażona w silną indywidualność, wrodzoną pracowitość i zdolności twórcze w każdym pokoleniu, była „tradycyjnie patriotyczna, zdolna poświęcać fortunę, stanowiska, spokój dla miłej Ojczyzny”. Była w tej rodzinie „jakaś wytyczna linia życiowa, twórcza [...], bardzo wyraźna cecha, że trzeba być kimś i coś robić na tym świecie, by ślad po sobie zostawić”⁹. Z pewną dozą lekceważenia natomiast pisała o rodzinie swojej matki, Wandy Sulistrowskiej, dziedziczki dużych majątków w powiecie święciańskim:

Sulistrowscy byli magnatami i nic, ale to nic dla Kraju czy splendoru rodziny nie zrobili (oprócz wybudowania kościoła w dziedzicznym Wiszniewie), rozrzutni byli, opowiadano, że Józef, szambelan dworu Aleksandra I, z którym jawnie romansowała jego żona Karolina z Pszeuskich, posyłał do Londynu żaboty do prania, postawił oranżerię wspaniałą w Wiszniewie, trzymał fason w pałacu w Wilnie i Petersburgu, ale jeszcze jego wnuczki płaciły jego długi¹⁰.

Edmund Sulistrowski (h. Lubicz, 1810–1871), syn wspomnianego w cytowanym powyżej fragmencie pamiętnika, Józefa Sulistrowskiego i Karoliny z Prze-

7 H. Romer-Ochenkowska, *Pamiętniki*, z. 1, Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich (dalej BW), Dział Rękopisów, F 138–2199.

8 Następnie uczyła się w Krakowie, gdzie ukończyła szkołę w 1891 roku.

9 *Pamiętniki*, z. 1, s. 9.

10 Tamże, s. 10.

uskich¹¹, dziadek Heleny Romerówny, był jednym z najbogatszych ziemian Wi-leńszczyzny, spowinowacony z Radziwiłłami, Druckimi-Lubeckimi i innymi wielkimi rodami. Jego dobra zajmowały ogromną powierzchnię na dawnych Kre-sach, z licznymi wsiami i dwoma miasteczkami, Wiszniewem i Komajami.

W rękach Sulistrowskich h. Lubicz znajdował się Wiszniew od końca XVI wieku, Edmund Sulistrowski, podobnie jak jego matka Karolina, prowadził dom w Wiszniewie na wielką skalę, w stylu patriarchalnym. W specjalnych ogrodo-owych cieplarniach hodował pomarańcze, figi, winogrona, brzoskwinie i wiele ga-tunków egzotycznych kwiatów, do których szczególne czuł upodobanie. Legenda rodowa głosiła, że owoce ze swoich słynnych oranżerii dostarczał nawet na stół cara¹².

Wokół dworu carskiego i samego cara była osnuta jeszcze jedna rodowa opo-wieść Sulistrowskich, która głosiła, że matka Edmunda, piękna „pani szambelano-wa, romansowała z cesarzem Aleksandrem I jawnie i zapewne szczycząc się tem, jak to było modnie w owym czasie”:

Pamiętniki polskie i francuskie z owych czasów wspominają o owym romansie wielokroć, a niekt[óre] (np. Sobarri) wyraża przypuszczenie że jedyny syn uroczej Karoliny, dziad mój Edmund, urodzony w kilka miesięcy po śmierci ojca i tak słaby, że go grzano w zarzynanych wołach, kt[órych] 100 zabito na ten cel (legenda wiszniewska), że ten jedyny dziedzic olbrzy-miej fortuny był synem cesarza Aleksandra. Byli tacy starzy wilnianie kt[órzy] znając tę legen-dę twierdzili (Tad[eusz] Wróblewski), że ja mam zimne oczy Romanowych!! i dumę wrodzo-ną! Naturalnie, z moim wstrętem do wszystkiego co moskiewskie, byłabym szalała z rozpaczy na takie przypuszczenie, żeby nie to, iż o tym romansie dowiedziałam się w wieku, kiedy mo-głam mieć doskonałą pewność, że podobieństwo mego dziada Edmunda (akwarela Rypińskie-go) do portretu swego ojca, również rysy Matki mojej i Ciotek Ireny i Adeli zwłaszcza, żyw-cem zdjęte z twarzy Józefa szambelana, bardzo wyraźne profile, długie twarze i nosy, ten sam kształt głowy [...]. Ale romans pięknej Pani był faktem. Korespondowała z cesarzem. Opowia-dano w 100 lat potem, że ją incognito odwiedzał w Wiszniewie (?). Fakt że przybył adiutant na pogrzeb z Petersburga z kondolencją dla syna Edmunda i z prośbą o zwrot listów (jaka szkoda że dziad oddał, przecie mógł powiedzieć że żadnych nie znalazł!!) i z ofiarowanym tytułem hrabiowskim [...] Dziadek tytuł odrzucił¹³.

11 Ich portrety znajdowały się w dworze wiszniewskim. Romer-Ochenkowska tak je opisuje: „Matka Edmunda, uroczą moją prababką Karolina z Pruskich [...] uśmiechała się z portre-tu, wabiąc czarem zielonych oczu w różowej twarzy, uśmiechem pełnym wdzięku, siedząc w draperiach muślinu i kaszmirowego szalu. Jej mąż, Szambelan Józef, cudny o szafiro-owych oczach i zmysłowych ustach, kobiecej urody mężczyzna, ładniejszy był i rasow-szy os żony. Portretował ich Lampi młodszy. Oba portrety przepadły w czasie wojny 1920 roku, a kopie ich, doskonałe, roboty mego Ojca, darowałam w 1930 r. jednemu krewne-mu Sulistrowskiemu, synowi Leona Sulistrowskiego, powstańca z 63 r., którego syn służył w Legionach. Nie wiem, czy i te portrety [...] nie zginęły w czasie wojny 39 r.”; tamże, s. 34.

12 Tamże, s. 33.

13 Tamże, s. 35–37.

Po śmierci Edmunda Sulistrowskiego i rozdziale majątku na cztery części – Wiszniew jako główna rezydencja rodu Sulistrowskich stracił swe dawne znaczenie, o czym mowa będzie dalej.

Ponieważ ostatni po mieczu, Edmund Sulistrowski, żonaty z Antoniną Karnicką (1812–1863), miał tylko cztery córki – Irenę, Celinę, Adelę i Wandę (ta ostatnia to matka Heleny Romerówny), linia ta na nim wygasła, majątek zaś rozdzielony został w posagach córek. W *Pamiętniku* Helena Romer pisała tym:

Obie młodsze córki Adela i Wanda wyszły za mąż w tymże Wiszniewie w 1874 r. – po śmierci ojca w kilka lat. Celina miała swoje dobra posagowe: miasteczko Komaje i kilka folwarków. Ciotka Irena dostała Wiszniew z miasteczkiem tego nazwiska.... C. Adela Wańkowszczyzną i folwarki, Wanda – Karolinów, Świrki z ogromnym lasem, [...], Cieciszki, Nochowczynę [...].¹⁴

Dwór w Karolinowie, wchodzący niegdyś w skład klucza wiszniewskiego, należącego do rodu Sulistrowskich, był dużym drewnianym parterowym budynkiem z obszerną werandą¹⁵. Pochodził przypuszczalnie z początku XIX wieku, jego szczątki zachowały się do dziś (obecnie to powiat postawski obwodu witebskiego)¹⁶. Przypadł on w posagu matce Heleny, Wandzie Sulistrowskiej-Romerowej, przechodząc takim sposobem w posiadanie Romerów.

W relacji pamiętnikowej Romerówny znalazła się następująca wzmianka:

W porównaniu do małego ciasnego domu w Karolinowie rezydencje obu ciotek, Surwiliszki i Wiszniew były wspaniałe, wielkie i chociaż zwłaszcza u Czechowiczów było dość mało malowane i nic nie było artystycznego, imponowały mnie bardzo za lat dziecińczych, a upokarzały, gdy dorosłam, chociaż wtedy oceniałam już wartość istnego muzeum obrazów, bronzów, rysunków i książek zawartych w karolinowskim, brzydkim i niewygodnym domu¹⁷.

Mimo takiej niepocholebnej opinii autorki pamiętników, Melchior Wańkowicz o tym Karolinowie w swej książce *Od Stołpców po Kair* później tak napisze: „[...] pełen tradycji mocniejszych niż najmocniejsze wino. Mieszka w nim młoda, energiczna, ognista panna Helena, późniejsza pisarka, autorka *Tutejszych*, książki pełnej sentymentu, książki mającej zapach starych sztambuchów, przekładanych ziołami i zeschniętymi płatkami kwiecica”¹⁸.

Na dom karolinowski widziany oczami Heleny Romerówny mogły rzucić pewien cień jej niełatwe stosunki z matką. W różnych miejscach pamiętnika w słowach pisarki poświęconych wspomnieniom matki co jakiś czas przebijają narasta-

14 Tamże, s. 42.

15 R. Aftanazy *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991–1997, t. 4, s. 160–161. Tutaj też zdjęcia dworku w Karolinowie sprzed 1939 r.

16 Zob: https://globus.tut.by/karolinovo_postav/index.htm#mhouse (dostęp 5.02.2020).

17 *Pamiętniki*, s. 19.

18 Podaję za: T. Tatarkiewicz, Wł. Tatarkiewicz, *Wspomnienia*, wyd. 3, Gdańsk 1998, s. 53.

jący z biegiem lat ogromny i niepokojący uraz, jaki czuła do niej, powiadała, iż była „uparta i despotyczna”¹⁹. Na początku były to pretensje o to, że skazała córkę na los jedynaczki, co ta wręcz chorobliwie przeżywała w dzieciństwie²⁰ – stąd być może wynikało takie silne przywiązanie Heleny do ciotecznego rodzeństwa, zwłaszcza dzieci Karłowiczów. Później miała pretensje do matki o to, iż była przeciwna kształceniu córki:

Ileż Ciocia Irena napersadowała Mamie żeby mię kształcić, ile jej tłumaczyła, że ja tak tego pragnę, że jestem taka zdolna itp. Ale, mimo że Mama C. Irenę najwięcej kochała z sióstr i były najbliższe, na to nie zgodziła się, czemu? Bo nigdy nie zrobiła nic dla mego dobra²¹.

Bardzo ciepło, z ogromną sympatią Romer-Ochenkowska pisała o swojej ciotce, Irenie z Sulistrowskich (1847–1921), żonie Jana Karłowicza (1836–1903), znanego etnografa, językoznawcy i muzyka:

Ciotka Irena była zawsze poważna, wysoka, ciemno ubrana, w okularach, surowa była, spartańska jakaś [...], ale pod tą zimną maską kryła się niezwykła potęga uczucia, charakter bezkompromisów, bezwzględność; łamała siebie do bólu, ale nie ustępowała [...]. Mimo że byłam nieopisanie zuchwała, chyba od urodzenia, Ciotki jednej trochę się jakby bałam, ale to było połączone z wielką do niej miłością, bo i ona mię kochała, psuła i poniekąd pieściła, często dogadzając mi gdy mi Matka czegoś odmówiła, co u niej było zasadą wychowania, nawet gdy chodziło o rzeczy zupełnie godziwe²².

Można przypuszczać, że owa miłość i niezmienny szacunek do ciotki, której portret w sposób bardzo plastyczny został odmalowany w pamiętniku, znajdowały m. in. oparcie w podobieństwie poglądów i ideałów, jakie przyświecały przyszłej pisarce, działaczce społecznej. Zdaje się, że przez ten pryzmat miłości do ciotki Ireny Helena obserwowała i oceniała krytycznie Jana Karłowicza, który – według jej skrajnie negatywnej opinii – mimo że go żona ubóstwiała,

19 *Pamiętniki*, s.10.

20 „Boleśna samotność jedynaczki ciążyła mi zawsze i nie mając komu zwierzyć wszystkich myśli i wrażeń, które rozsadzały mi wrzącą wyobraźnię i wrażliwość, której nie spotykałam u nikogo w tym stopniu – zwierzałam się ćwiartkom papieru [...]”; tamże, s. 7.

21 Tamże, s. 48. Zob. też zes. II, s. 54, gdzie wspomina 1919 r., gdy przyszli bolszewicy. Prosiła matkę w Karolinowie o ukrycie cennych rzeczy, czego ta nie zrobiła: „Nie było mi wtedy żal Karolinowa. Odwykłam od niego, zobojeźniał mi i Mama mi go obrzydziła swojemi bezsensownymi postępkami w stosunku do gospodarstwa i do mnie, bo nie chciała się ze mną podzielić, a miała dwa folwarki Karolinów z Nochowczyzną młynem i Nowosiele z lasem. Wyrzekłam się więc tego kompleksu i tego świata – licząc tylko na własne siły i własną pracę. Stosunki moje z Matką b. się oziębily, uważałam, że mnie krzywdzi i wymawiałam jej to, ale ona robiła to dalej. Matka moja to najbardziej niezrozumiały człowiek jakiego w życiu spotkałam. Właściwie nie lubiła mnie jakby odruchowo. Czemu? Nie wiem. A przez upór i despotyzm nie znosiła, by ktoś jej dawał rady i robiła wtedy wręcz na odwrót mimo własnej, jawnej szkody nawet”.

22 *Pamiętniki*, s. 39.

nie cierpiał i pogardzał wszystkim tym, co kochała Irena Sulistrowska: 1) szlachecko-arystokratyczną sferą, wśród której się wychowała, 2) religię, w której wzrosła, 3) ziemię, do której była tak przywiązana i kraj lat dziecińczych, do którego zawsze tęskniła i który mimo wszystko był jej duszą, a nie inteligienckie salony zagraniczne i warszawskie. I oddała by cuda podróży Alp, Tatr i stolice europejskie zwiedzane z mężem, za spacer w lipowej alei wiszniewskiej i pogawędkę z Laurukiem²³.

Powracając do tematu owego słynnego Wiszniewa²⁴, należy zauważyć, że w swoim pamiętniku autorka niejednokrotnie podejmowała poszczególne wątki osnute wokół wiszniewskiego dworu. W dzieciństwie wydawał jej się „czymś czarodziejskim”, jednakże podług jej słów był to dwór, „któremu się nie szczęściło, tak jak się nie szczęści różnym ludziom”²⁵. Wybudowany podobno przez Tadeusza Sulistrowskiego w 1780 roku, przebudowany później przez Edmunda Sulistrowskiego: „Dom, w którym widywałam Karłowiczów – dodaje autorka – postawił dziad Edmund niedługo przed śmiercią żony, Antoniny Karnickiej, zm. w 1863”. Dwór zniszczony został w czasie I wojny światowej, stąd znany jest tylko z rysunku Alfreda Romera z drugiej poł. XIX wieku²⁶.

W *Pamiętniku* Romer-Ochenkowskiej znajdujemy tu i ówdzie retrospekcyjne opisy i wspomnienia tego dworu, wyposażenia jego wnętrza²⁷, ale przede wszystkim jego mieszkańców z lat dziecięcych autorki, Karłowiczów i ich dzieci – Stanisławy, Wandy, Edmunda i Mieczysława:

Był to dwór nad jeziorem, jeszcze większym niż Surwiliskie. Jechało się długo groblą, olszyną, potem konie zakreślały koło trawnika i pomiędzy dwoma oficynami stał dwór z czerwonej cegły o gotyckich oknach, wielki, piętrowy, dla mnie małej dość tajemniczy, ale też witany radośnie, bo prócz dwóch starszych o kilka lat kuzynek Stasi i Wańdzi i bębna rozpieszczonego Mieczysia, witał tam swoją „narzeczoną” ukochany i kochający Edmuś, który całe życie był mi jak brat. Śliczny, złotowłosy, trochę podobny do mnie z usposobienia [...]. Edmuś to najczarowniejsze wspomnienie mego dzieciństwa. Kochałam go od chwili, gdy coś pojąć mogłam, płakałam rozstając się z nim, hamowano moje wybryki groźbą, że mię nie zabiorą do Wiszniewa. Tęskniłam do niego, a gdy byliśmy razem szaleliśmy z radości i dowodziliśmy na potęgę.²⁸

Karłowiczowie zamieszkali w odziedziczonym przez Irenę Sulistrowską dworze w 1873 roku²⁹, jednakże z woli głowy rodziny w 1882 roku na zawsze

23 Tamże, s. 40. Tu też o Lauruku: „chłop dostatni”, wokół którego narosła legenda; wyzwolony z pańszczyzny, nie mówił inaczej jak po białorusku (okolice Wiszniewa była mniej spolszczona, niż np. Karolinowa i Komaj).

24 Miasteczko Wiszniew, tzw. Świrski (nie należy go mylić z Wiszniewem Wołczyńskim, posiadłością Chreptowiczów

25 Tamże, s. 42.

26 Rysunek ten zamieścił R. Aftanazy w swoim dziele *Dzieje rezydencji...*, s. 421.

27 *Pamiętniki*, s. 31–33; tutaj też opis wnętrza domu.

28 Tamże, s. 30.

29 Według relacji Romer-Ochenkowskiej, J. Karłowicz „sprzedał po 63 r. swą rodziną Podzitivę Moskałowi [...], co wywołało wielkie zgorszenie i było dla C. Ireny bolesną raną przez całe jej życie. Przenieśli się oni do jej posagowego majątku, gniazda Sulistrowskich”; tamże.

wyjechali z Wiszniewa (ze względów przede wszystkim na kształcenie dzieci) do Heildeberga, później na stałe do Warszawy. Słynny dwór po latach, w 1894 roku ponoć został przez uczonego sprzedany w ręce rosyjskie, co wywołało ostre komentarze w prasie (w tym w „Kurierze Warszawskim”, 1894, nr 342)³⁰. Niektóre źródła kwestionują jednakże ten fakt, m.in. Roman Aftanazy w swoim dziele o rezydencjach wzmiankuje o tym, że nie wiadomo, kiedy właściwie Wiszniew został sprzedany: czy w 1894 roku (jak podaje PSB), czy znacznie później, bowiem Chybiński w swojej monografii o Mieczysławie Karłowiczu pisze, że Karłowicz lato 1903 roku spędził w Wiszniewie, skąd napisał do szwagra, że „tu wszystko jak dawniej”³¹. Skądinąd też wiadomo, że w 1905 roku adwokat wileński Tadeusz Wróblewski prowadził sprawy spadkowe rodziny Karłowiczów, w związku z czym Mieczysław Karłowicz zobowiązał się do wypłacenia kompensacji pieniężnej za rodzinny majątek matki, Wiszniew, lub do zrzeczenia się prawa do niego na korzyść brata³².

Wydaje się, że sprawa ze sprzedażą Wiszniewa w obce ręce nie była taka oczywista, czego potwierdzeniem mogą być wspomnienia Romer-Ochenkowskiej:

Karłowicz uznał za niemożliwe życie uczonego w zapadłej wsi – do kolei żel[aznej] w Smorgoniach mieli 5–6 mil i namówił żonę do oddania Wiszniewa w dzierżawę, nawet chciał, by sprzedała, ale temu oparła się, to już było ponad siły. Chciała to od siostry odkupić Adela Śniadecka³³, która ogromnie żałowała, że nie jej Wiszniew przypadł w udziale, zamieszkała tam czas jakiś, ile że dzieci jej chorowały na febrę na Polesiu, ale interesy się jej zwiększyły utracuszoństwem męża, który zmarł zadłużony swój ogromny fundusz i nie mogła się tu utrzymać. Tylko tym projektem ocaliła Wiszniew od sprzedaży w obce ręce. Ale cóż to potem było? Śmierć dworu – okropnie smutny był ten piękny wielki dwór pusty, głuchy, zarastający pleśnią i zdziczały ogród. Gdy jeździłam tam jako młoda dziewczyna z ciotką, ja jedna może rozumiałam ten tragizm rzeczy i to, co się w duszy tej biednej kobiety, rozdartej pomiędzy miłością do męża i uznaniem, że dla jego wartości jako uczonego trzeba wiele poświęcić, a uczuciem do swego domu, ziemi i tej atmosfery, w której się czuła najlepiej. Naprawdę, tylko w Wiszniewie w te nieczęste wakacje, gdy przyjeżdżała tu z dziećmi (wuj nigdy nie przyjechał od dnia wyjazdu w r 1882?), gdy przyjmowała dawnych przyjaciół i sąsiadów, gdy w rejewachu i bałaganie niespodzianych wizyt naradzała się ze mną, jak tu wszystkich pomieścić (bo Wanda, jej córka, intelektualistka, była daleka od takich gospodarskich spraw, a ja byłam majster do wszystkiego), gdy rozmawiała z okolicznymi chłopami, chodziła po grzyby czy jagody w chusteczce na głowie. Wtedy jedynie rozjaśniała się jej twarz pogodą [...].³⁴

30 Podaję za: PSB, t.12, s. 53–54.

31 Podaję za: R. Aftanazy *Dzieje rezydencji...*, s. 422, przypis 3.

32 List Mieczysława Karłowicza do Tadeusza Wróblewskiego z 1904 r. LMAVB, Autografu kolekcja, F7–113. Podaję za: I. Fedorowicz, *Jan Karłowicz jako animator życia naukowego i kulturalnego przełomu XIX i XX w., badacz języka litewskiego i polskiego*; <http://www.karlo-wicz.flf.vu.lt/Najwazniejsze-wydarzenia-z-zycia-i-dzialalnoci-933.html> (dostęp 7.02.2020)

33 Adela Śniadecka h. Lubicz (1852–1934). W 1874 r. wyszła za mąż za Kazimierza Józefa Śniadeckiego h. Leliwa (1830–1890).

34 *Pamiętniki*, s. 43–44.

Romer-Ochenkowska, jak wynikałoby z jej pamiętnika, miała ambiwalentny stosunek do wuja – nie mogła mu wybaczyć Wiszniewa, zerwania dziecięcych więzów z rodzeństwem, oderwania się od tradycji ziemiańsko-szlacheckich, uważała go za człowieka bezwyznaniowego, agresywnego i ostrego; z drugiej zaś strony, podług niej, był człowiekiem „bardzo uspołecznionym, i kryształowego charakteru, a pracowitym nieopisanie”³⁵.

W owym czasie państwo Karłowiczowie mieszkali już w Warszawie, biorąc czynny udział w ówczesnym życiu towarzyskim, co dla „purytańskiej”, jak powiada Romer-Ochenkowska, Ireny Karłowiczowej, która „żartu nie uznawała” i „różne rzeczy ją zrażały” było nieopisaną męką:

Mimo swą wielką uprzejmość i niezmierną uczynność, Ciotka i tak zawsze dość sztywna, wysoka, w okularach, z tym niskim głębokim głosem sztywniała na sopol lodu i jej piękny profil kamieniał przy zetknięciu się z jakimiś warszawskimi żydami, choćby najlepszymi Polakami, lub w ogóle z inteligencją warszawską, która ją raziła formami towarzyskimi. [...] Np. pamiętam taką anegdotę z lat warszawskich. Przyjechała Orzeszkowa, która była w wielkiej z Karłowiczem przyjaźni. Ciocia nie lubiła tej przyjaźni. O nie. Nie to żeby zazdrość. Sławna autorka była tak brzydka, ale myśl, że jakaś kobieta koresponduje z Janem, że się sobą zachwycają, że intelektu fraternizują, że wspólne zainteresowania literacko-społeczno-radykalne. Słowem sympatii do Pani Elizy Ciocia nie miała, z uśmiechem pogardy, minorowym głosem odzywała się o albumach pamiątkowych ofiarowywanych przez Orzeszkową z nadniemeńskich suszonych kwiatów, naklejonych na kartki białych atlasów³⁶.

Solidaryzując się widocznie z ciotką, Romer-Ochenkowska o słynnych albumach autorki *Nad Niemnem* wyraziła też swoją opinię: „Było to dość szpetne i kruszyło się po paru latach”. W tym samym miejscu pamiętnika przytoczyła ona też nieomal anegdotyczną sytuację, jaka się zdarzyła podczas wizyty Orzeszkowej u państwa Karłowiczów – w relacji swojej ukochanej ciotki Ireny:

Trzebaż że Orzeszkowa przybywszy do Warszawy z dr Nagórskim, późniejszym swym mężem, ale który wtedy jeszcze nim nie był i fama niosła, że ta szpetna, utalentowana kobieta i ten niemłody, brodaty nieefektywny doktor żyją/romansują ze sobą, otóż przybywszy, oddawała wizyty, dawała się zapraszać itp. Zawsze z Nagórskim. Na jakimś tam obiedzie: „Wyobraź sobie...nie dość że tu, do mnie razem przyszli, ale on sunie się ramię mnie! podawać! Spojrzałam tylko i poszłam...!”

„Dziwię się – dodaje Romer-Ochenkowska od siebie – że nie skołał na miejscu, bo Ciocia umiała „spojrzeć” z wysokości że no!”³⁷.

Jak już było wspomniane powyżej, wielka przyjaźń łączyła H. Romerównę ze starszym synem Jana i Ireny Karłowiczów, Edmundem, który był „najczarowniejszym wspomnieniem” jej dzieciństwa. Z całą powagą dziecięcego tragizmu przeżyła rozstanie ze swoim o kilka lat starszym towarzyszem zabaw, który w jej

35 Tamże, s. 20.

36 Tamże, s. 46–47.

37 Tamże, s. 47–48.

pamięci pozostał jako „pracowity, towarzyski, pogodny, wesoły, śliczny, różowy blondyn”; który „miał jakąś dziecinność w sobie, naiwność całe życie, poniekąd nieśmiały i nieobyty towarzysko”, czym „szkodził sobie całe życie”³⁸. Ów wyjątkowo serdeczny stosunek do Edmunda Karłowicza zachowała pisarka do końca życia, mimo, że nieraz zarzucała mu brak uczuć patriotycznych, które u niej, jak sama powiadała, „stały na pierwszym miejscu w ocenie ludzi”³⁹. Edmund Karłowicz ukończył studia medyczne w Dorpacie,

[...] gdzie go rodzice umieścili u P-wa Baudouin de Courtnay [...]; miał tam przykrą, nieprzyjazną sobie atmosferę, która bardzo nieszczęśliwie wpłynęła na rozwój jego charakteru, uczuć i przekonań. Fatalne było tak wrażliwego chłopca w wieku rozwoju i nieustalonych poglądów rzucać wśród obcych⁴⁰.

Z pamiętnika dowiadujemy się poza tym, że Edmund studiował również w Warszawie, a w Petersburgu przez wiele lat pracował jako asystent słynnego chirurga Sklifasowskiego⁴¹.

Najmłodsze dziecko Jana i Ireny Karłowiczów, Mieczysław (1876–1909)⁴² stał się jednym z czołowych przedstawicieli Młodej Polski w muzyce. Otrzymał staranne wykształcenie muzyczne. Na jego zainteresowania muzyczne mogła mieć wpływ muzykalność rodziców – zwłaszcza ojca, który często organizował zespołowe muzykowanie domowe. We wspomnieniach Heleny Romer pozostawiły one niezatarte wrażenie.

Wuj był uczony lingwista i b. zdolny muzyk, ślicznie grał na wiolonczeli i komponował piosenki na oba głosy siostr sopran i alt. Kiedy w wielkiej sali wiszniewskiej rozlegały się te głosy prześliczne i te tęskne tony o szarej godzinie, czułam, że moja malutka duszyczka rośnie, rozrywa mię i unosi....jakieś działy się ze mną cuda, za silne może dla przewrażliwionego dziecka [...]⁴³.

Niewiele miejsca w swoich wspomnieniach Helena Romerówna poświęciła cioteczному bratu, Mieczysławowi Karłowiczowi. Przez pryzmat jej własnych doświadczeń z dzieciństwa osobowość przyszłego kompozytora zarysowywała się nieco dziwnie. Nawet z perspektywy wielu lat te wrażenia nie uległy zmianie:

Mieczysław był zazdrosny o powodzenie brata, chociaż sam miał je później, gdy był sławnym muzykiem, ale jako młody chłopak brzydki, pryszczawy, bladej, nie miał powodzenia i my [cioteczne rodzeństwo] go nie lubiliśmy, bo był roz-

38 Tamże, s. 30–31.

39 Tamże, s. 65.

40 Tamże, s. 63–64.

41 Tamże, s. 67.

42 Pod koniec życia zamieszkał w Zakopanem, całkowicie oddając się swoim dwóm pasjom: muzyce i taternictwu. Zginął w wieku 33 lat pod lawiną śnieżną w Dolinie Gąsienicowej.

43 *Pamiętniki*, s. 58.

pieszczony, kapryśny, wzgardliwy i zarozumiały – zdolny jak wszyscy Karłowiczowie, uważał siebie o całe niebo wyżej od innych⁴⁴.

Wśród postaci z najbliższego otoczenia rodzinnego wyłaniają się jeszcze sylwetki Czechowiczów, Ignacego (1830–?) i Celiny z Sulistrowskich (1840–?), zamężnych dziedziców Surwiliszek (w pow. święciańskim), z którymi Romerówna spędziła wiele czasu w ich pięknych posiadłościach. O tej rodzinie znajdujemy wiele interesujących wzmianek i szczegółów w *Pamiętniku*.

Celina, jedna z czterech siostr Sulistrowskich, wyszła za mąż za Ignacego Czechowicza, „przystojnego i zamożnego dziedzica, doskonałego rolnika”, który był bratem Zygmunta, członka rządu narodowego 1963 roku, skazanego na śmierć przez Murawjewa, „wyproszonego przez ks. Konstantego Radziwiłła z wielkim trudem, wygnanego i pozbawionego majątku”. I tu autorka wspomnień dodaje:

Ignacy za to był lojalny i bał się policji, wszelkiego patriotyzmu, w przeciwieństwie do żony, egzaltowanej, romansowego usposobienia i histeryczki, aczkolwiek bardzo dobrej, najbardziej ciepłej, serdecznej i czulej z 4-ech siostr, posiadającej duże, cokolwiek naiwne zainteresowanie do spraw społecznych, emancypacji kobiet, uwłaszczenia, intelektualnych rzeczy, słowem czegoś poza domem i dziećmi, których wychowywać zupełnie nie umiała⁴⁵.

Mieli ich troje: Antoniego, Halinę i Edmunda. O swoim ciotecznym rodzeństwie, mimo, że darzyła je w latach dziecięcych dużą sympatią, już jako o osobach dorosłych generalnie nie miała dobrej opinii – zarzucała im głównie słabe instynkty społeczne. W ocenie ludzi Helena Romer-Ochenkowska na ogół kierowała się takimi wartościami jak utalentowanie, intelekt, dobroć, bezinteresowność, odwaga, ideowość, a nade wszystko ceniła w ludziach patriotyzm, pracę na rzecz odrodzenia kraju, użyteczność społeczną. W stosunku do niektórych ludzi żywiła ambiwalentne uczucia, co widać zresztą wyraźnie z kartek jej *Pamiętnika*.

W zeszycie pierwszym *Pamiętnika* znajdujemy wspomnienia zarówno ludzi, jak też miejsc, związanych z czasoprzestrzenią dzieciństwa przyszłej pisarki i publicystki. Na uwagę zasługują nie tylko wspomniane powyżej Karolinów i Wiszniew, ale również opis dworu w Surwiliszkach, gdzie mieszkali Czechowiczowie, cenne w sensie poznawczym ze względu na brak jakichkolwiek wzmianek o nim w istniejącej bibliografii o dworach⁴⁶, stąd też mogą stanowić pewną wartość kulturową dla badaczy. Romer-Ochenkowska załączyła tu również własnoręcznie

44 Tamże, s. 65–66.

45 Tamże, s. 11–12.

46 W odróżnieniu od dworu w Karolinowie i Wiszniewie, nie udało mi się znaleźć jakichkolwiek opisów lub rysunków tego dworu; nie wspomina o nim również Roman Aftanazy w *Dziejach rezydencji...*

wykonany szkic domu Czechowiczów⁴⁷. Bardzo ciepło wspomina go ze swojego dzieciństwa, jak również imponujący ogród swojego wuja – agronoma:

To był piękny dwór. Dom przysadzisty z mansardami, tak samo zbudowana była oficyna z wieżą u wjazdu, który był przez most przy młynie łączącym dwa jeziora, wiecznie błotnisty pagórek, zakręt na lewo i oszklony ganek, kędy zawsze dojrzewały w słońcu jakieś produkty pięknego ogrodu owocowego lub warzywnego wuja Ignacego... dom obszerny: sień ciemnawa z wielkimi jak domy okutymi skrzyniami, tajemniczą, ciemną apteczką pachnącą cynamonem, na lewo kredens i korytarz ciemny i tajemniczy oraz dwa pokoje wuja, (...). Wielka pusta sala jadalna-balowa stanowiła środek i wychodziła na ganek kryty, kolumnowy z pięknym widokiem na kłęby cukrowych róż, z których Felunia robiła cudowne konfitury, jak również z zielonego agrestu, który pachniał wanilią i skrzypiał pod zębami...W końcu korytarza była ubikacja jak szafa, zwana pół-komórek, która mnie od dziecka okropnie śmieszyła, bo tylko dzieci i drobna ciocia Celina mogły się tam zmieścić...⁴⁸

Romerowie przyjeżdżali często do Surwiliszek, gdyż siostry się bardzo kochały, szwagrowie zaś, czyli Ignacy Czechowicz i Alfred Romer, choć tak bardzo różni – agronom i artysta – lubili grywać w szachy. Podług autorki wspomnień:

[...] ojciec pokpiwał z zapałów rolniczych wuja, wuj pobłażliwie odnosił się do oderwania artysty od spraw materialnych. Żyli w zupełnej zgodzie, mimo różnic w poglądach chyba we wszystkich dziedzinach. Wuj był coś niecoś ugodowcem, ojciec nie znosił Moskali i odnosił się wzgardliwie do urzędników.⁴⁹

Interesująco prezentują się tu także inne spostrzeżenia na temat relacji Alfreda Romera z rodziną jego żony – siostrami Sulistrowskimi i ich mężami:

Ojciec mój ze wszystkich sióstr żony najwięcej kochał C. Irenę, do C. Celiny odnosił się pobłażliwie, a C. Adelę lubił, ale podżartowywał z niej, jeszcze więcej z jej męża [Kazimierza Józefa Śniadeckiego – przyp. K.S]. W ogóle miał tę cechę artysty, że podkpiwał z ludzi, nie złośliwie ani zjadliwie, ale tak, jak i w swoich karykaturach, które rysował o każdej chwili w każdym domu, ilustrując zdarzenia lub podpatrując ludzi, patrzył na ruszający się wokół niego światek pod kątem pogodnej kpiny, połączonej z pewnym lekceważeniem. Zawsze była szczypta w jego stosunkach z najbliższymi ludźmi. Z Karłowiczami tego nie miał. Z tym szwagrem mieli wzajemny respekt. Ojciec dla naukowości Karłowicza, Karłowicz dla artysty ojca, rozumianego i cenionego⁵⁰.

Romerówna uwielbiała swojego ojca, jak nikogo innego, darzyła najcieplejszymi uczuciami i to po nim – jak sama uważała – odziedziczyła zdolności twórcze. Mimo to niewiele miejsca poświęciła mu w omawianych wspomnieniach (można przypuścić, że zamierzała opisać także ród Romerów, lecz nie zdążyła). Nie wspomina również o latach spędzonych w Krakowie, dokąd Alfred Romer przeniósł się z rodziną na kilka lat (zostawiając swój majątek pod opieką przyjaciela F. Danowskiego). Zamierzała widocznie opisać swój pobyt na pensji w Krakowie w la-

47 *Pamiętniki*, s. 78.

48 *Tamże*, s. 18–19.

49 *Tamże*, s. 20.

50 *Tamże*, s. 57.

tach 1884–1893, o czym może świadczyć luźna kartka włożona pomiędzy strony zeszytu I pamiętnika, zawierająca krótki plan wydarzeń w postaci urywków zdań. Stąd dowiadujemy się np., że do 1888 r. H. Romerówna przebywała najpierw na pensji pani Górskiej, po czym nastąpiła „zmiana pensji p. Górskiej na gorszą pani Żeleszkiewicz”. Pod tą datą znajduje się też taka notka: „złe warunki higieny, brudy, niedbanie o dzieci. Dostaję świnki. Powrót do domu”. W tymże roku lakoniczna notka – „miłość do Wł. Czachórskiego”. Pod datą 1891: „Kończę pensję”, dalej zaś „1892/93 karnawał i I-sze konkurenty Borowski. Żegnam Kraków”. Tyle tylko w pamiętniku z owego dziewięcioletniego pobytu w Krakowie młodzieńkiej dziewczyny⁵¹. Należałoby tu jednak wspomnieć, że Alfred Romer podczas pobytu w Krakowie prowadził pracownię artystyczną⁵², gdzie częstokroć bywała Romerówna, która lubiła obserwować pracę ojca. Jak większość ówczesnych pensjonarek, 13-letnia Helena Romerówna w 1888 roku sprawiła sobie w Krakowie sztambuch – nieduży podłużny notes oprawiony w granatową tkaninę z wyciśniętym na niej na biało rysunkiem kwitnącej gałązki drzewa. W owym cennym dokumencie do 1907 r. gromadziła wpisy i autografy znanych i wybitnych ludzi (także: Henryka Sienkiewicza, Jana Karłowicza, Mieczysława Karłowicza, Edward Pawłowicz, Stanisława Pieńkowskiego, Włodzimierza Perzyńskiego)⁵³.

W swoich wspomnieniach gdzie indziej Romer-Ochenkowska pisze, że ważną sprawą dla niej było, ujmując rzecz jej słowami:

(...) poznać, rozmawiać, słuchać, co mówi sławny człowiek. To była, niczem nie inspirowana, poezja moich lat dziecinnych i późniejszych również. Jak pamięcią sięgnę, znaczenie mieli dla mnie tylko tacy ludzie, którzy coś zrobili na świecie [...]. A że przez salon moich rodziców w latach 1886–97 w Krakowie przewinęło się wszystko prawie, co było w Polsce znanego, sławnego i zajmującego, jako ludzie owej epoki, nic więc dziwnego, iż ten gust utrwał się we mnie coraz mocniej⁵⁴.

51 Kilka obrazów młodopolskiego Krakowa pojawi się później w jej powieści *Majaki*.

52 Pozostawił kilkadziesiąt medalionów portretowych, w tej liczbie m. in. Józefa Blizińskiego, Pawła Popiela, Henryka Sienkiewicza. Prace swe eksponował w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W latach 1890–1891 był członkiem dyrekcji TPSP.

53 Zob. BW, Dział Rękopisów F138–2206; K. Szymnicka, *Z archiwum Heleny Romer-Ochenkowskiej (1875–1947). Sztambuch i „Pamiętniki” (przyczynek do biografii)*, w: *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2006, s. 286–299. Z owego krakowskiego okresu pochodzą też dwa portrety młodej Romerówny: portret (pastel) autorstwa Michała Romera, gdzie przedstawiona przez niego córka Helena, trzymająca na rękach pieska, ma ok. 14 lat (ok. 1890), zob. <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetaData?id=27961> (dostęp 5.02.2020) oraz portret młodzieńkiej pensjonarki, zatytułowany *Dama w kapeluszu. Portret Heleny Romerówny* (olej), z r. 1889 autorstwa znanego malarza Władysława Czachórskiego (1850–1911); inf. o obrazie: <http://www.agraart.pl>. (sprzedany na aukcji 22.10.2000 r.).

54 „Kurier Wileński” 1927, nr 249.

Helena Romer-Ochenkowska nie dokończyła swego pamiętnika. Na ostatnich stronach zeszytu I po upływie jakiegoś czasu ołówkiem (kształt pisma ujawnia ogromne wzburzenie) dopisana została przez nią notka z kwietnia 1945 roku, w której w przeddzień wyjazdu do Torunia głęboko wzruszającymi słowami żegna swe ukochane Wilno, do którego już nigdy nie powróciła:

1945. IV – I oto po 5-ciu latach wojny i nieopisanych cierpień moralnych i fizycznych muszę na wieki wyjechać z mojego Wilna! Nie zmożła mnie ani rozpacz klęski polskiej, ani bieda z nędzą, ani choroby. W 39 [r.] pęka mi kość w biodrze, co utrudnia pracę likwidacji mieszkania i w Karolinowie nie daje się wieźć dość rzeczy... Mama umiera spokojnie w Karolinowie w 1944. II/3, nie mogłam jej odwiedzić, bo dojazd był bardzo trudny, bombardowanie w 44 było straszne, ale to wszystko nic – wyjazd z Wilna to strach, to męka, to szaleństwo, to owczy pęd Polaków, którzy jak błędni wyjeżdżają masowo, opuszczają Wilno, 600 lat swego tu życia. I dlaczego? Bo się boją bolszewików! A tam w Polsce też bolszewicy panują i panować będą, jestem tego pewna – jedzie się tracąc pamiętki, meble, pieniądze, na nie wiadomo jaką nędzę, poniewierkę... A zostać nie mogę, bo nie mam ani dachu nad głową, ani człowieka z którym zostać, ale co dzień błagam Boga o śmierć, bo opuszczać Wilno, to dla mnie niemożliwa potworność. Każdy może porzucić Wilno, tylko nie ja, to podłość, to zdrada i ja ją popelniam, bo nie mam wyboru. Los mój tam będzie straszny. Obyż choć ślad po mnie w Wilnie został. Kochałam to miasto jak człowieka – żyło dla mnie, a ja dla niego. Strata Karolinowa to było nic w porównaniu, teraz duszę ze mnie wydzierają, tak się starałam zostać, znaleźć kogoś, dach nad głową – a tam znaleźć? Akurat. A podróż piekielna i pamiętek resztę zgubię i siebie. O śmierci, Boże, śmierci! Wilno ukochane moje.⁵⁵

Zeszyt I *Pamiętnika* liczy 80 stron: na s. 68 wspomnienia się niejako urywają, dalej zaś na s. 70–74 znalazły się powyżej przytoczone pełne rozpacz słowa o żegnaniu Wilna. Na s. 76–77 znajduje się notka z dnia 12 lipca 1945 wpisana ręką Władysława Abramowicza, pełniącego ówczasie funkcje pracownika działu rękopisów, o pozostawionym przez Helenę Romer-Ochenkowską rodzinnym archiwum, które zobowiązał się uporządkować i ułożyć w teczki, aby zapobiec rozproszeniu i zagubieniu. Strony 78–79 zawierają odręcznie naszkicowane przez autorkę wspomnień plany dworów w Surwiliszkach, Wiszniewie i Karolinowie.

Pod względem treści zeszyt ten nie stanowi być może wielkiej wartości historycznej. „Jakież tanie rzeczy człowiekowi magazynują się w pamięci! I nie wiadomo, dlaczego te, a nie inne i często takie niepotrzebne śmiecie!”⁵⁶ – zauważa autorka wspomnień, aczkolwiek dla badacza życiorysu pisarki mogą zawierać one wiele istotnych informacji. Uwidacznia się w nich zresztą ów podkreślany przez niektórych krytyków literackich talent gawędziarski pisarki.

Ogółem rzecz biorąc, zeszyt pierwszy *Pamiętników* stanowi niejako żywy obrazek ówczesnego codziennego życia rodzinnego, błahych z pozoru spraw, a jednocześnie przenoszą czytelnika w ten odległy świat dawnych Kresów, któ-

55 *Pamiętniki*, s. 70–74.

56 Tamże, s. 52.

ry przestał istnieć po 1939 roku nie tylko w wymiarze społecznym, historycznym, kulturowym, ale może przede wszystkim, w wymiarze prywatnym dla autorki powyższych wspomnień. Ten spisany stopniowo wspomnienia z psychologicznego punktu widzenia były jednym ze sposobów zaklinalnia ulotnych chwil życia osobistego, przechowywania obrazów ludzi, miejsc i zdarzeń, które ocalić mogła tylko pamięć – bowiem tylko ona może przeciwstawić się katastrofie, ratując narodowe tradycje i ludzką tożsamość.

Bibliografia

- Romer-Ochenkowska H., *Pamiętniki*, z. 1, Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich (dalej BW), Dział Rękopisów, F 138–2199.
- Boye E., *Pisarze wileńscy*, „Robotnik” 1920.
- Aftanazy R., *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991–1997, t. 4.
- *Polski Słownik Biograficzny*, red. E. Rostworowski, t. 31, Wrocław 1989.
- Tatarkiewicz T., Tatarkiewicz Wł., *Wspomnienia*, wyd. 3, Gdańsk 1998.

Krystyna Syrnicka

*Vytautas Magnus University
Education Academy in Vilnius*

PEOPLE AND PLACES IN HELENA ROMER-OCHENKOWSKA'S *MEMOIRS*

Summary

This article discusses the manuscripts of *Memoirs* by Helena Romer-Ochenkowska (1875–1947), a writer, publicist, social and educational activist. They belong to the archival heritage of the Romers and are currently kept in the Manuscripts Department of the Wróblewski's Library of the Lithuanian Academy of Sciences. The focus is on “Notebook 1” of *Memoirs*, unjustly ignored by researchers, which is entirely devoted to the atmosphere of the family home in Karolinów in the Vilnius region, and the neighboring houses of the immediate family – the manor house in Surwiliszki, the estate of Celina née Sulistrowski and Ignacy Czechowicz, as well as the manor house in Wiszniew, the property of Irena née Sulistrowski and Jan Karłowicz. The author discusses the contacts between the Jan Karłowicz family and Eliza Orzeszkowa. Romer-Ochenkowska devotes a lot of attention to her memories of numerous cousins, the children of Celina, Irena and Adela, her mother's sisters, Wanda née Sulistrowski. She evokes several legends related to the Sulistrowski family and many anecdotal situations from her childhood. She also conveys the atmosphere of the environment in which her personality grew and was shaped. Through the prism of the memories of the author of *Memoirs*, one can see, among other things, an interesting picture of borderland courts and more or less known people from her family and surroundings.

Keywords: Helena Romer-Ochnkowska, *Memoirs*, manuscripts, Vilnius, Lithuania.